

MACIEJ MĄCZYŃSKI

O ELEKCJACH KSIĘŃ ZWIERZYŃIECKICH W XVII WIEKU

Informacje historyczne o klasztorze panien norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu znajdują się w wielu źródłach historycznych, a dzieje klasztoru – od fundacji, która miała miejsce po roku 1158 do czasów nam współczesnych były tematem opracowań naukowych i popularnych¹. Szczególnie interesujące są wiadomości zawarte w XVII-wiecznej rękopiśmiennej *Kronice* siostry Teresy Petrycówny². Jej *Kronika* obejmuje cały wiek XVII; oprócz wydarzeń rekonstruowanych na podstawie informacji pozyskanych od starszych sióstr, kronikarka zrelacjonowała te, których była naocznym świadkiem. Istotne jest i to, że w swojej *Kronice* zawarła informacje o elekcjach, rządach i śmierci dziewięciu księń zwierzynieckich, a także rejestr sióstr przyjętych do klasztoru. Interesujące z punktu widzenia historii Małopolski – a zwierzyniecki klasztor panien norbertanek jest jednym z najstarszych elementów tej historii – będzie przywołanie opisów kolejnych elekcji księń, jakie w XVII wieku miały miejsce na Zwierzyńcu. Klasztor zwierzyniecki, otoczony wysokim murem, za którym od ponad 800 lat trwa modlitwa i praca jest stałym punktem historycznego krajobrazu Krakowa. Nasza wiedza o tym miejscu, o ludziach w nim przebywających, o wydarzeniach, w których ci ludzie brali udział jest ciągle jeszcze niepełna. Dlatego informacje pozyskane z *Kroniki*, której autorką jest zakonnica patrząca na życie klasztorne od wewnątrz i subiektywnie oceniająca obserwowane wydarzenia, są ciekawym uzupełnieniem opracowań historycznych, pisanych niejako z zewnątrz i *post factum*. *Kronika* Petrycówny jest także, a może przede wszystkim świadectwem języka tamtej epoki – dialektu małopolskiego w odmianie potocznej, który służył porozumiewaniu się członkom określonej grupy społecznej – zakonnicom z klasztoru zwierzynieckiego. Odmiana ta służyła także porozumiewaniu się zakonnic ze światem zewnętrznym –

¹ Zob. m.in. J. R a j m a n, *Klasztor norbertanek na Zwierzyńcu w wiekach średnich*, „Biblioteka Krakowska”, nr. 131, Kraków 1993; K. K r a m a r s k a - A n y s z e k, *Dzieje klasztoru pp. norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu do roku 1840*, „Nasza Przeszłość”, XLVII, Kraków 1977; K. T a r g o s z, *Piórem zakonnicy. Kronikarki w Polsce XVII w. o swoich zakonach i swoich czasach*, Kraków 2002, M. M ą c z y ń s k i, *Językowy obraz XVII-wiecznego klasztoru sióstr norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu*, Kraków 2005.

² Siostra Teresa Petrycówna była jedną z pięciu córek Jana Innocentego Petrycego (1592–1641) i Barbary Nonhartówny (zm. w 1638). Ojciec jej był lekarzem, profesorem i historiografem Akademii Krakowskiej. W 13 lat po śmierci matki i w 4 lata po śmierci ojca Teresa wstąpiła do klasztoru norbertańskiego, w którym pełniła funkcję kustoszki i kronikarki. Jej *Kronika* zawiera opis codziennego życia zakonnic w XVII wieku.

z przełożonymi, z duchownymi z innych klasztorów, z osobami świeckimi różnych stanów itp. W języku Petrycówny znalazło odbicie to, co w tamtym czasie było w pewnym sensie normą – częściowe wykształcenie (edukacja domowa, później szkoła przyklasztorna) stopniowo uzupełniane językowymi „doświadczeniami”, które przynosiło życie w zgromadzeniu oraz wydarzenia zewnętrzne.

Klasztorną codzienność regulują *Statuty kapituly norbertańskiej*, które znamy z tłumaczenia na język polski z roku 1541³. Określają one bardzo wyraźnie procedury, jakie obowiązują zakonnice podczas wyboru ksieni. Jest tam szczegółowy opis, z którego dowiadujemy się np. jakie modlitwy zgromadzenie ma odmówić w dniu wyboru, a także, jaka ma być odprawiona msza święta. O osobie kandydatki na urząd *Statuty* mówią niewiele: „żeby wybrali, która by była lepszego i bogobojniejszego żywota według krewkości ludzkiej w nauce, w obyczajach, w leciech godna na ten urząd abatystwa” (k.97)⁴. Wyboru dokonywało całe zgromadzenie „przez dawanie głosów albo przez natchnienie Boskie” (k.97). Wybory są ważne wtedy, gdy „wszyscy siostry wzięte od konwentu ku wybieraniu przyzwolą na personę godną”; wybór ma być potwierdzony przez ojca opata, który elekcję ksieni prowadzi: „ocięć opat, jeśli obaczy personę godną [...] ma im przyzwolić ich wybieranie albo elekcją wedła przywilejów zakonnych w imię boże potwierdzić” (k.98). Tego typu procedury obowiązywały w sytuacji, kiedy zakonnice były zgodne i wybierały spośród siebie kandydatkę oddając jej swoje głosy.

A jeśli między siostrami o wybieraniu nie była zgoda, a z tym nie mogły się zgadzać, ani ku jedności przyjąć, tedy ocięć opat z poradą inszej braciej ma im obrać i dać personę godną. (k.98 v)

Jak więc widać z zapisów w *Statutach*, ksieni albo była wybierana przez zgromadzenie zakonne, albo niejako narzucana przez opata klasztoru męskiego, któremu podlegał klasztor żeński⁵. W wieku XVII urząd ksieni w klasztorze panien norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu pełniło 9 zakonnice. Wszystkie – oprócz jednej pochodziły z wyboru; ta jedna została liczącemu wówczas 9 siostr zgromadzeniu narzucana przez biskupa krakowskiego. O ksieniach, które rządziły na Zwierzyńcu przed Dorotą Kąską kronikarka nie napisała wiele. Ważna wydaje się uwaga ogólna zapisana w kronice na s. 45:

Ksienie też były przed nią lekkomyślne, niekochające prowentów klasztornych, dawały się uwodzić faworom. Gdy się król wicz urodził na chrzciny wiązały mu⁶ darując wiecznością, Łobzów. Gdy się też trafilło, że król jechał mimo

³ Zob. M. Karaś, Z. Perzanowski, *Statuty kapituly norbertańskiej z r. 1340 w tłumaczeniu polskim z r. 1541*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, CCXXX, „Prace Językoznawcze”, z. 30, Kraków 1970.

⁴ Zapisy ze *Statutów* podaję w transkrypcji zastosowanej przez wydawców, zob. przyp. 2, liczba podana w nawiasie oznacza kartę rękopisu *Statutów*.

⁵ Zwierzchnikiem klasztoru na Zwierzyńcu był do II połowy XVI w. opat klasztoru męskiego w Brzesku-Hebdomie. Zerwanie tej zależności nastąpiło za księstwa Doroty Kąskiej, która poddała zgromadzenie władzy biskupów krakowskich.

⁶ ‘Wiązały’ tzn. dawały w prezencje.

klasztoru, a czapki trochę uchylił, darowały mu królewszczyznę, którą był król pierwszej darował fundatorowi naszemu Książęciu Jaxie, która do klasztoru zwierzynieckiego należała. Brzegi wiślnie, miejsca te, do których pierwszy zachodził klasztor poutracały za jeden ukłon, do rybnych jatek klasztor nasz zachodził⁷.

Interpretując ten zapis, należy pamiętać o dwóch rzeczach – kronikarka ocenia działalność XVI-wiecznych księń z perspektywy ponad 70 lat (*Kronikę* zaczyna pisać w roku 1669) i to na podstawie nie własnych doświadczeń, lecz doświadczeń poprzedniczek; wiek XVI, zwłaszcza jego druga połowa, to okres upadku życia klasztornego, a tym samym ubożenia i rujnacji wielu zgromadzeń klasztornych, w tym także norbertanek zwierzynieckich.

W roku 1591 zgromadzenie norbertanek zwierzynieckich liczyło 9 sióstr. Wśród nich była Dorota Kątska urodzona w roku 1558. Do klasztoru wstąpiła w roku 1579⁸ mając lat 21, cztery lata później złożyła śluby zakonne. Była więc dojrzałą kobietą, pochodzącą ze szlacheckiego rodu Kątskich herbu Brochwicz z Kątów koło Czchowa. Kątska znała klasztor od wczesnych lat, bo od ósmego roku życia przebywała w przyklasztornej szkole. Jej elekcja nie była typowa, nie została wybrana przez zakonnice, na stanowisko ksieni mianował ją ówczesny biskup krakowski Piotr Myszkowski, a właściwie, działający w imieniu ciężko chorego biskupa, ksiądz Marcin Szyszkowski:

który zjechawszy [na Zwierzyniec] bez dozwolenia sióstr zakonnych tylko że wola Jm. Księdza biskupa w tym była, obrana jest na Księżstwo. Gdy ją obrano wielkie rozterki, niezgoda między onemi siostrami była, nie chciały *Te deum laudamus* śpiewać, nie kazaly dzwonić, ale szedłszy do cel pozamykały się, nie chcąc jej posłuszeństwa oddać⁹. (s. 45)

Niezgoda sióstr na księżstwo Kątskiej była spowodowana zapewne tym, że była ona najmłodsza w zgromadzeniu. Jej mianowanie miało jednak głębokie uzasadnienie, wizytujący klasztor biskup Myszkowski rozpoznał w niej silną osobowość religijną i talent organizacyjny, a były to cechy gwarantujące dokonanie reformy klasztoru i jego odnowy w duchu soboru w Trydencie:

i ten biskup Myszkowski znał panny zakonne i tę też pannę Kątską znał i widział w niej wielki rozsądek, bojaźń bożą, urody pięknej, serca mężnego, zarliwą o dobra klasztorne i o chwałę bożą, tenże biskup pomieniony życzył klasztorowi aby ona była, bo wiedział z ducha świętego sposobność jej. (s. 45)

⁷ Cytaty z rękopisu podaję w transkrypcji, zostawiam oryginalną pisownię dużych liter oraz znaków interpunkcyjnych, w nawiasie okrągłym podaję numer strony rękopisu.

⁸ Informacja ta znajduje się w rękopisie 44, s. 10, który nosi tytuł *Rejestr przyjmowania pańien do zakonu conventu zwierzynieckiego*.

⁹ Złożenie przyrzeczenia nowo wybranej ksieni przewidziane jest w *Statutach*: „A gdy już wybiorą [...] siostry powinny obedyjencyją albo posłuszeństwo obiecać” (k.98v.). O wspólnym śpiewaniu hymnu *Te Deum laudamus* i biciu dzwonów *Statuty* nie informują, być może jest to zwyczaj późniejszy.

Ksieni Kątska dokonała reformy życia klasztornego, z wielkim trudem i kosztem odzyskała część dóbr norbertańskich, które stanowiły zabezpieczenie materialnej egzystencji zgromadzenia. Dokonała renowacji kościoła klasztornego i jego rozbudowy, wybudowała nowy kościół i klasztor przy ulicy Wiślniej w Krakowie. Przeżyła 85 lat, w dniu niespodziewanej śmierci:

Panna Ksieni kazała się zanieść do mieszkania swego, która była w wielkiej turbacji. A sama w sobie to nurzyła nic nikomu nie powiedziawszy. Pomówiwszy pacierze zakonne kazała się rozejść wszystkim, bo przy niej nie sypiała żadna panna zakonna tylko dwoje dziewcząt. W tej turbacji przypadła jej w nocy wielka choroba, w której ją trzeba było podnieść i ratować. A nie miał kto i tak nagle niespodziewanie umarła w nocy ze środy na czwartek w dzień świętego Lamberta roku 1643. (s. 63)

Ciało zmarłej odkryły jej dwie służebnice:

Dziewczęta słuchają jeśli na którą zawoła wedle zwyczaju Panna Ksieni, nie słycać nic ani krzákania, ani nic, pójdą do łózka a trup leży już prawie okrzeplę. Od zdumienia ledwie w ziemie nie przepadły, poszły zawołać pod okno do celi panny Doroty Borkówny aby w skok przysła, także obudziły pannę Katarzynę Zagórską furtiankę. Powiedziały im, co się stało, tu płacz lament. A cicho powynoszono wiele rzeczy od panny ksieni, zaraz rozesłano do Krakowa na Trycezmy i Księdzu Biskupowi dano znać. To wszystko rano działo się nizeli budzono panny zakonne [...] Trzy godziny na dzień było, a jeszcze nie budzono zaczmy domyślowały się siostry, że się coś stało, ale żadna nic pewnego nie wiedziała. Potem obudzono [je] i wedle zwyczaju zaczęto prymę śpiewać, a księża *Rekwiem* ze mszami wychodzą, dziwują się [siostry], co się dzieje, wysła panna Dorota Fałęcka z kościoła dowiedzieć się, co się dzieje i szła do panny Ksieni. A izba zamknięta, na wchodzie dziewczęta, panna Borkówna płacze. Poczenie pięścią bić w drzwi, woła otwórz panno ksieni, odpowie dziewczyna, umarła w nocy, wbiegnie panna Fałęcka do panien powie panna Ksieni umarła, stał się taki płacz, ryk, że organy zagłuszył, powypadały z chóru na kościół siostry, krzyżem padły, łkając. (s. 64)

Ksieni Dorota Kątska, wielka reformatorka klasztoru zwierzyńskiego, sprawowała swój urząd ponad pół wieku. 24 września 1643 roku odbył się jej pogrzeb, na ten sam dzień biskup krakowski zarządził elekcję nowej ksieni na Zwierzyńcu:

Po pogrzebie ksiądz Biskup wszedł do klasztoru i refektarza, kazał dawać wota swe pannom, każda na papierze spisała, pozwalając na trzy, Aby z tych trzech jedną obrano pozwalały na pannę Gawrońską, która na ten czas była przeoryszą, na pannę Krzętowską, na pannę Jadwigę Kątską, która była przyjechała z tamtego klasztoru na pogrzeb¹⁰ [...] Ksiądz Biskup przeglądał kartki,

¹⁰ Mowa tu o nowo wybudowanym klasztorze przy ulicy Wiślniej. Ksieni Kątska po wielu trudach i przeciwnościach, jakie spotkały ją ze strony rajców krakowskich, wykupiła płace budowlane

która miała więcej głosów i sam porządkiem obchodził panny pytając jeżeli statecznie stoi przy swym pozwoleniu. Obszedłszy powiedział wiele na którą głosów. Panna Dorota Gawrońska przeorysza miała 26, panna Krzętowska 25, panna Jadwiga Kącka 55. Kazano jej wynieść, zawołał sam Ksiądz Biskup wychodź panno Kątska, a ona nazad się pomknęła między siostry, bo ledwie nie omdlała. Poszedł ksiądz Sufragan po nią i wziął ją za rękę, przyprowadził ją przed księdza biskupa, ksiądz biskup wstał z krzesła i siadł na ławie, one sadowił, ale ona siedzieć nie chciała upadnąwszy mu u nóg stanęła u krzesła, znowu ksiądz karmelita uczynił przemowę i postawiono krzesło ku środku refektarza, kazano sioström oddać jej posłuszeństwo i oddawały wszystkie [...] Skoro już obrana jest sam Ksiądz Biskup zaczął *Te deum laudamus* i szły panny siostry parami do kościoła na chór. A pannę Ksienię prowadzono [...] przyszedłszy na chór do kościoła stanęły panny rzędem, panna ksieni leżała krzyżem bardzo płacząc, sam ją Ksiądz Biskup podniósł i wprowadził do księskiej ławki. (s. 66)

Ksieni Jadwiga Kątska, bratanica zmarłej ksieni Doroty, mimo że wybrana przez większość zgromadzenia nie była lubiana. W zarządzaniu zgromadzeniem wzorowała się na swojej poprzedniczce:

chciała srogości zażywać przeszłej Ksieni fundatorki, tym trybem z nimi [siostrami] poczynała ale jej siostry nie chciały znosić bo spośród obrana była. (s. 67)

Siostry słały więc do biskupa krakowskiego, zwierzchnika klasztoru donosy:

A srogo z nimi postępując odnosiły ją i opisywały do Księdza Biskupa różne rzeczy na nią wnosząc i ksiądz się proboszcz do tego przyłożył, starając się, żeby była złożona. Ona wiele cierpiała w niewiedomości aże do przyjazdu jego [biskupa krakowskiego] w rok w niedzielę między oktawą wszystkich świętych dnia 5 novembra 1644. Rok tylko na księstwie była, przyjechawszy Ksiądz Biskup wymawiał jej różne fałsze, które na nią wniesione były i złożona jest. (s. 68)

Po złożeniu z urzędu Jadwigę Kątską przeniesiono do klasztoru przy ul. Wiślniej, w którym pełniła funkcję przeoryszy przez 18 lat.

O przebiegu kolejnej elekcji kronikarka niewiele napisała, z jej zapisków można się dowiedzieć, że:

Obrana jest panna Elżbieta Dębińska, którą prawie przymuszono z infirmarii¹¹ z łóżka wzięto bardzo chorą. (s. 68)

przy ulicy Wiślniej, na których wybudowała kościół pod wezwaniem św. Norberta oraz niewielki klasztor. Klasztor ten miał stanowić miejsce schronienia dla sióstr zwierzynieckich na wypadek wojny lub innego niebezpieczeństwa. W roku 1655 w czasie najazdu szwedzkiego i okupacji klasztoru przez obce wojska znaczna część zakonnic właśnie tu znalazła schronienie.

¹¹ Tu 'klasztorny szpital, izba chorych'.

Był to rok 1644, kronikarka nie zanotowała ani przebiegu elekcji, ani jej szczegółowej daty¹². Ksieni Dębińska była według kronikarki: „zawsze bardzo kochająca siostry jako Matka wszystkim” (s. 68). Charakteryzowała ją szczególna dbałość „o ozdobę domu Bożego”, stąd większość zapisów z nią związanych w *Kronice* dotyczy właśnie sfery życia religijnego. Wydaje się to zrozumiałe, tym bardziej, że przed wyborem Dębińska dwadzieścia lat była zakrystianką. I jak zapisała kronikarka:

i to jej najświętsza Panna objawiła, że nie umrze aż będzie ksienią, bo była bardzo pokorna, a Pan Bóg pokornych wywyższa a pysznymi gardzi (s. 71).

Ksieni Dębińska zmarła w 1651 roku.

Sprawowała ten urząd przełożenia w ciężkich chorobach swoich i w Miłości Bożej i siostrzyczek lat 7 i niedziel 7. Umarła roku 1651 dnia 18 Decembra, bardzo jej żałowały siostry. [Wyraz wykreślony] stała w kaplicy, pogrzeb miała który tysiąc złotych kosztował, sam Ksiądz Biskup Gębicki miał mszę świętą w sam dzień Bożego Narodzenia. (s. 71)

Po śmierci i pogrzebie ksieni Dębińskiej przez trzy tygodnie, zgromadzenie pozostawało bez przełożonej, bo – jak zanotowała kronikarka:

Pan Bóg gotował tę która miała po niej być [po ksieni Dębińskiej] a ta była która z objawienia wiedziała że będzie przełożoną. (s. 76)

Z objawienia, jakiego doznała siostra Eufrozyna Korycińska, wynikało nie tylko, że będzie ksienią, ale także, że w krótki czas po wyborze umrze.

Jakoś widzieliśmy wszyscy że sobie bardziej zyczyła śmierci niż wysokiego urzędu. (s. 76)

Ale – jak stwierdziła kronikarka:

co komu Pan Bóg przeznaczył i kogo chce wynieść i drogimi swemi faworami ubogacić nic mu nie przeszkodzi. (s. 76)

10 stycznia 1651 roku odbyła się elekcja, na którą przyjechał biskup krakowski ksiądz Gębicki i tak

zaraz po mszy rannej którą o Duchu Najświętszym miał wszedł do klasztoru i do Refektarza na odbieranie głosów z wielką uciechą swą, bo wiedział o jej świętobliwości i z tego miał wielką pociechę, że zgodnie i te które jej były przeciwne dawały na nią głosy. (s. 77)

Po wyborze biskup

sam ją posadził na swe krzesło, na inszym siadł i do kościoła pod rękę zaprowadził do ławki księskiej. (s. 77)

¹² Z innych źródeł wiemy, że elekcja miała miejsce 5 listopada i była jednogłośnie, zob. K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje klasztoru...*, s. 69.

Reakcją siostr na wybór była

radość nasza jako by owieczki pasterza nie mają a potem obaczą dobrego pasterza radują się, laszą się koło niego. (s. 77)

Ksieni Korycińska natomiast

mając już różne przestrogi że jej krótki wiek, jak nie ona stała się na onym przełożeniu już się jej niczego nie chciało, ale pamiętka śmierci tkwiła jej w pamięci. (s. 77)

W lecie 1652 roku pojawiło się w Krakowie morowe powietrze, zakonnice wraz z ksienią opuściły klasztor zwierzyniecki i przeniosły się najpierw na Śląsk, a później do Czatkowic, gdzie ksieni

przyjechała bardzo chorą i chorując bardzo ciężko półtrzeci niedziele, w wielkim baczniu i cierpliwości, przyjęciem Najświętszego Sakramentu przy obecności trzech kapłanów i siostr naszych oddała Panu Bogu ducha roku tegoż 1652 dnia 3 września.

Ciało ksieni

drugiej nocy wywieziono do klasztoru w trumnie obitej białym sukniem, w piątek odprawował się pogrzeb przy kapłanach tutecznych. (s. 79)

Pogrzeb był bardzo skromny

dla powietrza wielkiego, które na ten czas było nie można znikąd więcej zaciągnąć kapłanów. (s. 79)

Po śmierci ksieni Korycińskiej – jak napisała siostra Teresa Petrycówna

nie miałyśmy ksieni niedziel 26, wszystek rząd i zawiadowanie o potrzebach naszych miał Książd Mikołaj Ścierański proboszcz zwierzyniecki. (s. 79)

Wybory kolejnej przełożonej odbyły się w klasztorze zwierzynieckim 6 marca 1653 roku. Była to elekcja niezgodna – tak ją nazwała kronikarka:

Kto czytać będzie o obieraniu i niezgodnej elekcji Panny Doroty Łukowskiej niech się temu nie dziwuje, bo w jednym klasztorze dwu przełożonych być nie może. (s. 83)

Przez 26 tygodni część siostr przebywała poza zgromadzeniem, część pozostawała na Zwierzyniu pod opieką księdza proboszcza Ścierańskiego. Zarówno siostry, jak i proboszcz dostrzegli w panie Dorocie Borkównie, ciotecznej wnuczce ksieni Doroty Kątskiej, idealną kandydatkę na przełożoną. Tym bardziej, że po śmierci ksieni Korycińskiej to właśnie ona zawiadywała zgromadzeniem, dbając także o materialne zabezpieczenie siostr pozostających poza klasztorom. W tym samym czasie krewni innej zakonnicy – panny Doroty Łukowskiej prosili biskupa Gębickiego, by właśnie Łukowską polecił zgromadzeniu na stanowisko ksieni. Biskup – zanotowała kronikarka: „obiegał, nie wiedząc, co się w klasztorze dzieje” (s. 83). Gdy siostra Łukowska powróciła na Zwierzyniec, była pewna, „że ją to już nie minie, bo Pan Starosta Tęczyński prosił i obiecał Książd Biskup” (s. 83).

W dzień elekcji

biskup Gębicki zjechał na obieranie ksieni [...] po mszy szedł do refektarza na odbieranie głosów ale zgody nie było, bo kto kogo afektował na tego głos dał. Odłożył na drugi dzień elekcję [...] po mszy elekcja była, różność była wielka, zgody nie było, jednak gdy zawołał wychodź panno Łukowska zdumiały się wszystkie nie rozumiejąc, by to na nią paść miało, bo wiele nienawisnych miała. Obrana jest z woli bożej [...] a że głosów nie miała od sióstr nie bardzo się nią kontentowała, jednak ona im czyniła co mogła. (s. 84)

Postępowanie biskupa dla części sióstr było przynajmniej niezrozumiałe:

która mu do ucha poszepnęła na pannę Borkównę da, że nie przyjmuje każdej odpowiedział, a głosy co my dawały na wota (oczywiście na siostrę Borkównę) wszystkie pannie Łukowskiej dał. (s. 83)

W tej sytuacji kronikarka (choć w całej *Kronice* robi to bardzo rzadko) pozwoliła sobie zamieścić zapis, będący niejako komentarzem do tej sprawy:

Miałać księstwo miała, jako chciała. Aleć go potem syta była, kiedy ukrywać się przyszło przed Szwedami, w sercu zgrzebnym myśleć o tak wielkim zgromadzeniu, miała różne krzyże, ale i płacz kapłański Księdza Proboszcza. (s. 83)

Księstwo Doroty Łukowskiej trwało 9 lat (1653–1662). Był to dla zgromadzenia okres szczególnie trudny – najazd szwedzki w roku 1655, ucieczka z klasztoru, rozproszenie zgromadzenia, kilkakrotne pożary na Zwierzyńcu, wreszcie doszczętne spalenie kościoła pod wezwaniem Najświętszego Salwatora, drewnianego kościółka św. Małgorzaty, gospodarczych zabudowań przyklasztornych, samego klasztoru i kościoła. Ksieni Łukowska – niechciana przez część sióstr przeprowadziła siostry przez tę kilkuletnią zawieruchę w zasadzie bez strat, a po powrocie podjęła ogromny trud odbudowy klasztoru. W roku 1662 Dorota Łukowska

zachorzyła w niedzielę kwietną na gorączkę. Ale wielkie święta nadchodziły [...] w wielki czwartek, jako jest zwyczaj przełożonym ubóstwu nogi umywała, także siostram. Zmogła się schylaniem, że już w sobotę wielką bardzo źle i ruszyć się nie mogła, kazała się przecie zaprowadzić do kościoła i Komunię Świętą odprawiła, a czując że się bardzo już źle na zdrowiu ma umyśliła te dwie siostrze, które nowicjuszkami były, pannę Zofię Urbańską, pannę Zofię Czeską profesować i złożyła dzień profesji na przewodnią niedzielę¹³, choćby i zanieść z krzestem każąc się, a tu pan Bóg inaczej, bo do tego nie mogło przyjść, dla ciężkiej choroby. Umarła w tenże dzień Niedzieli przewodniej w samo południe roku pańskiego 1662 kwietnia 9 urząd przełożństwa swego sprawowała lat 9 i niedziel pięć. (s. 117)

¹³ Pierwsza niedziela po Niedzieli Wielkanocnej.

Dwa miesiące później – 10 czerwca 1662 roku w klasztorze zwierzynieckim odbyła się kolejna elekcja, w wyniku której ksienią została siostra Anna Zapolska. Jak napisała kronikarka:

za pozwoleniem obrana od wszystkich panien siostr, która za łaską bożą wiele też dobrego klasztorowi przywróciła. (s. 118)

Zapolska okazała się znakomitą przełożoną – to za jej księstwa do klasztoru powróciły rozproszone majątki, z czym związane były klasztorne dochody. Jej kadencja przypadła na trudne czasy realnego zagrożenia wojną z Turcją i nałożonymi na klasztor w związku z tym ogromnymi podatkami. Ona sama – zapisała Petrycówna:

przez wszystek wiek swój bardzo chorą będąc, ale na księstwie tak bardzo, że tego nigdy nikomu wypowiedzieć ani doktorom nie mogła siódmego roku, jako na księstwie była wdał jej się kołtun, który ją srodze trapił, jeść jej nie dopuszczając, bo go w żołądku miała, który nic jej przyjąć nie dopuścił, cokolwiek zjadła, zaraz przy stole zwróciła, było to przez lat 6, w nogi często jej chodził że od ciężkiej boleści postąpić nie mogła, [...] poty co noc ciężkie miewała 4 razy przez noc tak więc po nich osłabiała że się i ruszyć o swej mocy nie mogła. (s. 123)

Ciężko chorą ksienię zawieziono do cudownego obrazu w Studziance, po nawiedzeniu którego powróciła na Zwierzyniec nieco zdrowsza. Ale:

na święto Norberta Świętego znowu nowe boleści i choroby dopuścił pan bóg na pannę ksieni [...] która snu ani jedzenia żadnego przez niedziel 9 nie miała, bo jej boleść serca na żadną się stronę położyć nie dopuściło, tylko siedząc na łóżku głowę z karku stracił że jej dniem i nocą trzymać było trzeba; przez te wszystkie niedziele 9 w każdy dzień i w noc insza siostra przy niej była, które jej podpierały głowę i tak trochę zdrzymała się, ale ten sen nie był jej posiłkiem ale mordowaniem, bo ten ciężar głowy ważył ją na dół, że ledwie w poły nie zламаł. W tej chorobie kilka razy tak prawie konającą widziały siostry, co od siebie odchodziła i zasię przyszła. Cudowna jej choroba była i nigdy niezrozumiana, kto patrzył na jej chorobę każdy rozumiał, że pan bóg z nią dziwne rzeczy czynił. [...] Semtembra dnia 19 w dzień wtorkowy w prymę przy wielbnym Ojcu spowiedniku Andrzeju i drugich ojcach i siostrach oddała ducha panu bogu. (s. 125)

Pogrzeb ksieni Zapolskiej był bardzo uroczysty.

I wiele zacnych ludzi na nim było, samych kapłanów sto osiemdziesiąt, dwanaście braci zakonu naszego stało koło trumny z lanymi świecami, oni ją sami nieśli do grobu. (s. 125)

Msze żałobne odprawiano przez trzydzieści dni, bo

ją wszyscy wielce szanowali i kochali bo za niej jeszcze był serdeczny pokój [w klasztorze]. (s. 125)

26 września 1673 w refektarzu klasztoru zwierzynieckiego w obecności biskupa sufragana Mikołaja Oborskiego, biskupiego audytora księdza Andrzeja Grabianowskiego oraz proboszcza zwierzynieckiego rozpoczęła się kolejna elekcja. Duchową przemowę

wygłosił zaproszony przez biskupa na tę okazję dominikanin (kronikarka nie podała jego nazwiska). Po skończonej przemowie zaproszeni dostojnicy opuścili refektarz, a zakonnice pojedynczo oddawały swe głosy prowadzącemu wybór biskupowi Oborskiemu:

panny dawały głosy po jednej chodząc do JM Księdza Sufragana Komisarza naszego. Jednym i zgodliwym sercem i głosem na jedną dały swe wota na pannę Justynę Oraczowską. Wielkie podziwienie było, że przy tak wielkim zgromadzeniu tak wielka zgoda była, słyneło to po całym Krakowie, a dziękując Panu Bogu szłyśmy na chór śpiewając *Te deum laudamus*. W sam dzień patronki swej Justyny świętej obrana jest na chwałę bożą, nam i zakonowi na pociechę, usługę, bo każdy przełożony jest jako ten co służy. (s. 126)

Ksieni Oraczowska w dniu wyboru miała lat 51, z czego 36 spędziła w klasztorze, była ostatnią wychowanką wielkiej reformatorki ksieni Doroty Kątskiej. Jej księstwo trwało 21 lat i jedenaście tygodni, a były to lata i trudne i pracowite. W zgromadzeniu kwitła *służba boża*, a o sprawy majątkowe ksieni dbała osobiście. Jesienią 1694 roku ksieni Oraczowska zachorowała:

zimna ograszka albo frebra wzięła ją potem gorączka nieustająca ale co rusz większą silność brała i słabość oną ciszyła [...] bardzo upadła na siłach, z wielkiej słabości nie mogła i kilku słów przemówić. (s. 159)

Oraczowska zasłużyła się innym konwentom poprzez swoją działalność charytatywną, nic więc dziwnego, że

w tej chorobie przynoszono z różnych konwentów relikwie rękę świętego Jacka, Kunegundy świętej sukienkę, Szymona świętego z Lipnicy sukienkę, inszych świętych z różnych konwentów kładziono na nią. (s. 158)

Ale stan zdrowia chorej nie uległ poprawie:

czasznaczony przyszedł, jako wyrok stanął Boski, tak się stać musiało, bo i obraz nasz cudowny z chóru na dół znieśli, tam więcej niż trzy niedziele zostawał, a więcej niż trzysta mszy za nią odprawiono przed nim i po całym dniu i nocy gorzały świece jarzące przed nim. Zakonnice i po 4 litanie na dzień za nią odprawowały, już widziałyśmy, że tak woła Boża, której się żaden nie może oprzeć [...] Gdy się przybliżała śmierć kazała nad sobą czytać różne modlitwy, akty gorące dla zbudzenia miłości bożej [...] Dzień przed skonaniem posłała po JM księdza Stanisława Szembeka komisarza naszego sufragana krakowskiego, aby jej dał rozgrzeszenie i błogosławieństwo na ostatnią godzinę. On jej też prosił, jako stary zasłużony przed panem Bogiem, ale już mówić nie mogła jeno mu rękę ścisnęła, odtąd już konać poczęła, ale była przy baczeniu pamięci ale już dla wielkiej słabości słowa przemówić nie mogła. Z poniedziałku na wtorek księża przyszedli i przy nich szczęśliwie zasnęła o godzinie pierwszej z północy w wilię Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny [7 grudnia 1694 roku]. (s. 160)

Po pogrzebie, przez całą oktawę odprawiono

więcej niżeli 5 set mszy, trzydziestego dnia było sto 40 mszy nie odchodzili od ołtarza, jeden się rozbierał drugi się w aperad ubierał. (s. 160)

Pogrzebowi księżki – jak zanotowała kronikarka – towarzyszyły dziwne zjawiska:

trzy świeczki z trumny wyleciały kiedy w kaplicy stała, filarek na prawej stronie od zakrystii, co między formami jest wypadł i srogi grzmot po kościele uczynił, co się pokazało, że filar przelożona upaść miała i srogi grzmot niepokoju uczynił miała śmierć jej. (s. 160)

Przez trzy tygodnie obowiązki księżki pełniła przeorysza Zofia Urbańska, wreszcie 30 grudnia 1694 roku przyjechał ksiądz Stanisław Szembek komisarz klasztoru, by przeprowadzić kolejną elekcję. Musiała to być elekcja inna niż wszystkie, bo kronikarka zapisała:

Ale od założenia klasztoru naszego nie słyżę aby się to działo, co się u nas działo [...] pierwsza rzecz się stała, że nigdy nie było obierania w księżkiej izbie, tak sporządzenie Boskie i rozkazanie JM księdza Komisarza naszego, a to z tej okazji, że ta która miała być obrana czy z Boga czy starania inszych, które jej to przybiecały obrać ją za przelożoną jako godna tego była i zasłużona i świadoma na lat 30 u inszych księżki boku będąc. Ale przed tym na 10 niedziel z łózka niewstająca, że nadzieja była, że powstanie [...] Stały panny zakonne na sali rzędami albo parami, a pannę Helenę Zbijowską przyprowadzono przed izbę księżką bardzo schorzałą, o swej mocy i stanąć nie mogła, posadzono ją na składanym stołeczku, a gdy Ichmość Panowie weszli na salę ona dla uczciwości chciała przed nimi powstać, a że tak słabą będąc padła na ziemię, a sobie rady dać nie mogła, najpierwszy obaczył JM Ksiądz komisarz i rzekł upadła, upadła, dopiero panny zakonne do niej się porwały i sam ją Ksiądz komisarz z ziemi podnosił, wszystkie panny zakonne bardzo się poturbowały gdyż wszystkie doznawały dobroczynności jej i wszystkie jej przychylnie były. (s. 160)

Ksiądz komisarz wygłosił uroczystą mowę do zebranych siostr, a następnie, jak nakazywały *Statuty*, siostry pojedynczo oddawały głosy. Kiedy wszystkie głosy zostały oddane, ksiądz komisarz nakazał siostrm przyprowadzić pannę Helenę Zbijowską:

ubrawszy ją na stołek posadzono i dwie z kuchni dziewczek przyniosły do Izby, JM Ksiądz komisarz powstawszy opowiedział, że wola panien siostr jest abyś ich matką była. Ona nic nie rzekła, bo mówić nie mogła, opowiedział wasza miłość masz głosów 34 panna Urbańska przeorysza 19 i kazał oddać posłuszeństwo. Przychodziły panny zakonne nisko jej się kładąc do nóg, bo też nisko siedziała jedne z chęcią drugie też jako to pod taki czas, bo drugie w wielkim podziwieniu były że na taką chorą głosy dawały, ale trudno było odmienić inaczej, bo jej to z dawna obiecały i te które były przy pannie Oraczowskiej usilnie się starały. (s. 164)

Po elekcji ksiądz komisarz zaintonował *Te Deum laudamus*, a panny szły

parami do kościoła na chór a ona niesiono [...] i przyniesiono ją przed Ołtarz Najświętszej Panny na chór, było położone kobierzec dla leżenia krzyżem ale i ruszyć się nie mogła. (s. 165)

Po uroczystości księży opuścili klasztor, a siostry

do refektarza zadumiałe od dziwu co się działo tak nigdy nie spodziewaliśmy się drugie aby tak siła głosów mieć [...] ale ona do dnia drugiego ledwie przyszła do wiadomości że to ją księnią obrano, bardzo się turbowała, że taki ciężar na się włożyć dała przy takim złym zdrowiu. (s. 165)

Mimo dokonanego wyboru zgromadzenie podzieliło się na dwa „stronnictwa” – z jednej strony były siostry, które poparły księnię Zbijowską, z drugiej były te, które swoje głosy oddały na Zofię Urbańską.

Po jej elekcji wielkie niepokoje były, różniły się te dwie strony które na nią dawały głosy i niepokoje czyniły z tymi które dawały głosy na Pannę przeoryszę która mogła temu zdołać przy dobrym rozsądku i zdrowiu dobrym. (s. 165)

Księstwo Heleny Zbijowskiej trwało zaledwie osiem tygodni. Ciężko chora księni nie wstawała z łóżka, do kościoła noszono ją na specjalnym, krześle. Tymczasem – jak napisała kronikarka – w zgromadzeniu nasilał się niepokój:

obie te strony nie zgadzały się, jedne stały przy pannie Zbijowskiej, drugie przy pannie Urbańskiej, wielkie jedna od drugiej opresje cierpiały¹⁴ – zmyślając, poduszczając niepokój i wewnętrzny i powierzchowny przez 10 niedziel trwał począwszy jeszcze od śmierci Panny Oraczowskiej, ani panna Zbijowska, ani panna Urbańska nie dawały okazji do niego. Jest tu i zawzięcie jedna na drugą, ten niepokój ścigał się i na te, co w pokoju chcieli w celi siedzieć, ale to było pono z poduszczenia czartowskiego, czekałyśmy końca co dalej będzie. (s. 166)

Tymczasem choroba księni nasilała się, aż 1 marca 1695 roku

rzekła jej panna siostra co jej służyła trzeba by w niej się posilić. Ona rzekła i owszem bardzo rada, ona rzekła a czymże, ona rzekła Panem Jezusem. Zaraz księdza spowiednika zawołano, spowiadała się i Pana Jezusa przyjęła z wielkim pragnieniem śmierci, a potem we dwie godziny sobie trząść poczęła, zawołała tę, co przy niej była Marysiu niezwyczajnie na mnie kłiwości¹⁵ idą, a wtem księży zawołano ledwie przyszli już ona sama oczy spuściła i panu Bogu ducha oddała. (s. 167)

Przez siedem tygodni po śmierci księni Zbijowskiej zgromadzenie pozostawało bez przełożonej. Trwał wielki post, a w klasztorze na Zwierzyńcu był to czas szczególny, w dodatku komisarz klasztoru, którego biskup krakowski desygnował do przeprowadzenia

¹⁴ Chodzi tu o niesnaski, jakie istniały pomiędzy stronnictwami.

¹⁵ Na podstawie przytoczonego kontekstu trudno objaśnić znaczenie wyrazu *kłiwość*. Prawdopodobnie jest to schorzenie serca, tak jak w *Słowniku Lindego* (I 316) ‘serca kordyaki albo kłiwości leczenie’ z herbarza Marcina Siennika z 1568 roku. *Kordyaka* inaczej *kłiwość serca* mogła być przyczyną śmierci księni Zbijowskiej.

elekcji, był chory. Faktyczne rządy sprawowała przeorysza Zofia Urbańska, która dbała o zgromadzenie, zwłaszcza o jego byt materialny. Wreszcie 26 kwietnia 1695 roku odbyła się elekcja:

ksiądz komisarz zjechał w dzień sobotni na elekcję z JM księdzem Józefem Zebrzydowskim z podania JM Księdza Jana Małachowskiego biskupa krakowskiego. O 8 na półzygarzu weszli do klasztoru do izby Panny ksieni, JM ksiądz Komisarz rzekł *Benedicte* my odpowiedziały *Dominus*,

a potem ksiądz komisarz wygłosił do zebranych siostrz mowę. Po jej wysłuchaniu

wyszłyśmy wszystkie przed Izbę i od starszej po jednej chodziły na głosy. Po skończeniu, wysłuchaniu wszystkich weszłyśmy do izby, stanęły porządkiem, JM ksiądz Komisarz powiedział które głosy miały jedna 4 a wszystkie krom tej panna Zofia Urbańska 46. Usłyszawszy upadła do nóg JM powiadając o swojej niesposobności, kazał na krzesła sięść i panny zakonne oddawały posłuszeństwo a ona trzęsła się od płaczu. Potem JM zaczął *Te Deum laudamus* i parami śpiewając poszły do kościoła, panna Ksieni krzyżem padła przed obrazem Najświętszej Panny. (s. 170)

Księstwo Zofii Urbańskiej trwało do roku 1717, ksieni wprowadziła zgromadzenie w XVIII wiek. W roku 1700 zmarła kronikarka siostra Teresa Petrycówna, jej obowiązki przejęła inna siostra, która zaczęła – wzorem swojej poprzedniczki – zapisywać wydarzenia.

Przytoczone tu opisy pokazują dwa bardzo ważne dla zgromadzenia wydarzenia – z jednej strony są to elekcje przełożonych klasztoru, z drugiej nękające je choroby i okoliczności ich śmierci. Można przyjąć, że opisy kronikarki, mimo pewnego subiektywizmu, są prezentacją punktu widzenia zgromadzenia, a to, co zostało w *Kronice* opisane miało służyć pamięci przyszłych pokoleń. Petrycówna swoją *Kronikę* przeznaczyła właśnie dla przyszłych pokoleń norbertanek zwierzynieckich. Dzięki tej *Kronice*, nasza wiedza o tamtych czasach, ludziach i ich języku jest nieco pełniejsza.